Nr. 341. Kraków, czwartek 12 grudnia 1901. Rocznik X.

Adres Redakcyi Administracyi: Kraków, ul. Bracka 15.

Telefon Nr. 396.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi lub Administracyi „Naprzodu“, Kraków, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o godz. 8 rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano

Do nabycia w Administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

Adres na telegramy: Naprzód Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 hal., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 40 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Z DNIA.

Kraków, dnia 11 grudnia.

Protest przeciw zbrodniom pruskim.

Po ostatnim wiecu polskim w Berlinie, który obok protestu przeciw gwałtom pruskim uchwalił między innemi rezolucyę, wyrażającą Kołu polskiemu w Berlinie oburzenie 1) że dopiero w trzy tygodnie po zapadnięciu wyroku zdecydowało się wystąpić z interpelacyą w sprawie wrzesińskiej, 2) że interpelacyę zredagowało „w sposób uwłaczający godności narodowej“ — jęknął „Dziennik poznański“ i zarzucił wiecownikom „nieuwzględnienie okoliczności politycznych“. Ale jęknął dość cicho i skromnie, bo czuł sam najlepiej, że „hetman“ Radziwiłł i jego komenda zanadto na czworakach wkracza do parlamentu ze swą interpelacyą: przewidywał niezadowolenie społeczeństwa i już z góry starał się je uśpić sofizmatami i zwalaniem winy na nożyczki centrowe, które pierwotny tekst złagodziły.

Z takimi samymi bólami i kłopotami starego komedyanta spotykamy się i na łamach „Czasu“. „Czas“ gniewa się i dziwi, iż na wiecu wiedeńskim wyrażono pogardę obu kołom: berlińskiemu i wiedeńskiemu. „Czas“ zdumiewa się, jak można było napadać na biedne Koło berlińskie, które tak się pociło dla dobra narodu. (Przez trzy tygodnie układało 14 kolarzy trzywierszową interpelacyę... Czy to nie szczyt sumienności poselskiej!). Koło polskie, twierdzi „Czas“, nie mogło interpelacyi „stylizować ostrzej“, chcąc uzyskać podpisy centrum i nie mogło, jak wołano na wiecu wiedeńskim, iść po podpisy do socyalistów, którzy nie mieliby skrupułów na punkcie ostrości tonu, ponieważ „książę Radziwiłł i towarzysze nie są socyalistami“.

To coś doprawdy paradnego! Więc, skoro ci panowie poszli do centrum, to, według logiki „Czasu“, są oni niemieckimi klerykałami. Obowiązkiem delegacyi polskiej w Berlinie było słuchać nie własnych uprzedzeń, lecz dbać o to, aby bezmiar oburzenia społeczeństwa polskiego za katowanie jego dzieci znalazł wyraz w możliwie najostrzejszym tonie samej interpelacyi, która jest dokumentem historycznym, mającym świadczyć w dziejach o proteście polskiego społeczeństwa. Nie wolno było tym panom dawać sobie zatykać usta komżami niemieckich klerykałów! Myli się „Czas“ zasadniczo, uważając swoje wywody za „rozsądne rozumowanie“, i dodajmy — myli się zawsze, gdy tak o sobie myśli. Tak samo „Czas“... myli się, gdy nazywa stańczykeryę „zwartymi szeregami narodowymi“ i gdy przypisuje stańczykom, a głównie Kołu polskiemu, inicyatywę w proteście przeciw gwałtom pruskim. Sprawę wrzesińską pierwszy poruszył w parlamencie poseł Holansky (tow. Daszyński leżał wówczas obłożnie chory w Krakowie), a Koło tylko na swoim konwentyklu coś o niej bąknęło. Zresztą „Czas“ nie ma prawa uważać siebie za głos całej stańczykeryi. Jeżeli od swoich protektorów otrzymał teraz „wink“ odstąpienia od ultralojalizmu wobec sąsiednich zaborców, ściślej mówiąc, wobec Prus — tłómaczy się to tem, iż papiery stańczykowskie ogromnie upadają w Krakowie i że w ten sposób chcą się ichmość stańczycy trochę w opinii salwować. W tym celu „Czas“ znowu przechwala się listem Sienkiewicza i anektuje ten protest przeciw gwałtom pruskim dla swoich poziomych celów tak, jak gdyby Sienkiewicz był „conajmniej“ członkiem końskiego kasyna w Krakowie. A tymczasem rodzony braciszek „Czasu“, lwowski „Przegląd“, redagowany na użytek pewniejszych swych mandatów podolaków już bez żenady pisze, że demonstracye antipruskie są najprawdopodobniej wywoływane przez płatnych ajentów w guście Hendigerego...

A p. poseł Dzieduszycki, który już w tej sesyi zdobył herostratową sławę, rzucając miano „zdrajców stanu“ na mogiły tych, którzy polegli w latach rewolucyj polskich, musiał w swoją mdłą i płaczliwą mówkę wpleść ustęp z ubolewaniem wobec demonstracyj lwowskich, jak gdyby jeszcze zamało nabolał się Gołuchowski!! Co takiemu Dzieduszyckiemu ujmować się za konsulem państwa, gdzie Polaków traktują jak murzynów!

Po tej mowie i po wykrętach p. Körbera, który oświadczył, że nie można pozwalać w parlamencie na krytykę innego państwa, (w kilku parlamentach poruszono za sprawą naszych towarzyszów nawet w formie interpelacyj gwałty angielskie w Transvaalu! Red.) odezwał się dopiero śmiały głos tow. Daszyńskiego, (którego mowę podamy w całości) — tak różny od obwijanych w watę i niedołężnych wynurzeń autora „Świętego ptaka“. A równocześnie z tą debatą — w Berlinie, choć nieproszony o podpis na interpelacyi, zabierał głos w imieniu klubu socyalistycznego tow. Ledebour i napiętnowawszy gwałty wrzesińskie, wykazał, że swe dzisiejsze zdziczenie zawdzięczają Prusy przewadze junkrów agrarnych, (z którymi Koło polskie idzie ręka w rękę pod hasłem wspólnego ideału: lichwy zbożowej!) i zakończył słowami, których słuszność każdy uznać musi, iż nadzieje i losy narodu polskiego są ściśle złączone z nadziejami proletaryatu.

Tymczasem pruski Dzieduszycki — ks. Radziwiłł, dostępywał pochwały z ust kanclerza Bülowa, za „spokojne motywowanie interpelacyi“. Czy i mowę swoją poddawał jaśnie oświecony „światłej“ cenzurze centrowej czerni? Czy sam już od urodzenia jest tak spokojny, że nawet tragedya wrzesińską nie wyprowadziła go z „umiarkowanego tonu“ (znów słowa Bülowa)?

A potem nadworna prasa kołowców się dziwi, że społeczeństwo polskie wyraża tym jegomościom oburzenie, że na swych posterunkach źle bronią jego honoru.

Od czasu protestów Ujejskiego nic się nie zmieniło, a jeżeli?... to się ku lokajstwu wszystko pochyliło — coraz bardziej, coraz widoczniej.

KONFERENCYA OKRĘGOWA.

Lwów, 8 grudnia.

Konferencya okręgowa dla okręgu lwowskiego obradowała 8 b. m. w lokalu miejskiej Kasy chorych. Obrady zagaił tow. Hudec. Do prezydyum powołano tow. Hudeca (Lwów), dra Zelta (Stanisławów) i Dulskiego (Stryj), jako przewodniczących, tow. Tana (Kołomyja) i Lorenza (Ottynia), jako sekretarzy.

Po uchwaleniu regulaminu i ustaleniu porządku obrad, sekretarz komitetu okręgowego, tow. Wityk, zdał sprawę z czynności komitetu za czas od ostatniego kongresu t. j. od 1 lipca do ostatnich dni. Referent konstatuje z zadowoleniem, że w ostatnich czasach pracowano szczególnie i to ze skutkiem dodatnim w kierunku rozwoju organizacyi. Ilość członków należących do niej i wypełniających wszystkie obowiązki partyjne w samym Lwowie, obecnie jest 1.850. Z szczególnem zadowoleniem należy skonstatować rozwój organizacyi zawodowej we Lwowie. Zgromadzeń poufnych w czasie od 1 lipca do ostatniego listopada było 46, zgromadzeń publicznych, przeważnie na tle politycznem, było 19.

Na prowincyi w lwowskim okręgu agitacyjnym było 8 zgromadzeń poufnych, 10 ludowych i jedno chłopskie w Buczaczu. Razem tedy miał nasz okręg 83 zgromadzeń poufnych i publicznych. Referent wyraża nadzieję, że jeżeli dalej tak będziemy pracowali organizacyjnie, to za kilka lat zbudujemy silną organizacyę.

Kasa partyjna za czas sprawozdawczy wykazuje dochodu 460 K 31 h, a rozchodu 459 K 96 h. Omówieniem braków, jakie w organizacyi należy wypełnić, tow. Wityk zakończył swój referat.

Sprawozdanie sekretarza okręgowego uzupełnili tow. Bardach (Stryj), tow. Salamander (Lwów) i tow. Schlechter (Tarnopol).

Tow. dr. Herman omawia zasadniczą kwestyę współdziałania robotników z drobnymi przedsiębiorcami i wnosi następującą rezolucyę: Wzywa się zarząd okręgowy, by zwrócił uwagę na objawy w ruchu zawodowym, wprowadzające element wsteczny do ruchu robotniczego.

W sprawie tej przemawiali: tow. Szminda. Nacher, dr. Zelt i Mokłowski.

Tow. Czerwiński (Stanisławów), zdał sprawę z ruchu kolejarzy w Stanisławowie.

Po końcowem przemówieniu referenta, sprawozdanie przyjęto do wiadomości i uchwalono rezolucyę dr. Hermana.

Drugi punkt porządku dziennego: Organizacya referował tow. Nacher.

Uchwalono następujący projekt organizacyjny:

1. Każda miejscowość tworzy komitet miejscowy, wybrany na poufnem zgromadzeniu, z tem, że o ile możności w tym komitecie powinna każda grupa zawodowa mieć swego reprezentanta.

2. Komitet wybierze ze swego grona sekretarza, który ma obowiązek o każdej sprawie partyjnej donieść komitetowi okręgowemu.

3. Co miesiąc przynajmniej musi się odbyć posiedzenie komitetu miejscowego, a wszelkie uchwały tego komitetu muszą być podane do wiadomości komitetu okręgowego.

4. Komitet okręgowy ukonstytuuje się natychmiast po dokonanym wyborze i adres jego będzie natychmiast podany do wiadomości komitetów miejscowych.

5. Komitet okręgowy ma obowiązek dwa razy do roku kontrolować każdą miejscowość, w partyjnym ruchu udział biorącą, i zbadać stan rzeczy na miejscu; i ten sprawdzi co kwartał obowiązkowo nadsyłane sprawozdania z wszystkich dziedzin ruchu partyjnego.

6. Komitet okręgowy powinien w miarę funduszów, z danej miejscowości nadsyłanych, wysyłać na żądanie delegatów na zgromadzenia. Zgromadzenia muszą być co najmniej na tydzień zgłaszane do komitetu, a sta-

---

EMIL ZOLA.

PRACA.

POWIEŚĆ.

145)

Domy rozsypane z obu stron szerokich dróg komunikacyjnych miały wesołą fizyonomię, zdobne w kolorowy fajans, w polewaną cegłę, obramienia, fryzy, nisze, których wesoła barwistość ukwiecała jakby bukietem maku, bławatków i ostromlecza zielone gęstwiny ogrodów. Na placach zaś, na rozdrożach ulic, przeciwstawiały się tym drobnym, cichym gniazdom rodzin, ogromne gmachy publiczne z żelaza i stali, muzea, teatra, biblioteki, łaźnie, laboratorya olbrzymich rozmiarów, gdzie się skupiało życie społeczne wolnego braterskiego ludu. Niektóre ulice poczęto już nakrywać oszklonymi dachami, aby je ogrzewać zimą i zapewniać w ten sposób wygodną i łatwą cyrkulacyę w czasie słot i mrozów.

Ragu począł mimowolnymi ruchami objawiać zadziwienie, tak że aż Bonnaire, widząc, że towarzysz jego gubi się w ogromie nowości, śmiać się począł.

— Tak, tak — rzekł — niełatwo się tu teraz rozpoznać. Jesteśmy na placu merostwa, ku któremu biegły, jak pewnie pamiętasz, cztery ulice. Ale merostwo wraz z dawnym gmachem szkolnym runęło ze starości, a na jego miejscu stanął ten budynek, obejmujący naukowe laboratorya fizyczne i chemiczne, w których każdy poświęcający się tym naukom, swobodnie może pracować. Co zaś do ulic, uległy one przekształceniu, szeregi domów ze sklepami zburzono, zasadzając w to miejsce aleje drzew, pozostały tylko wśród ogrodów domy mieszczańskie, zamieszkałe obecnie przez ich i nasze potomstwo, rodziny robotnicze.

Nareszcie Ragu zdołał się zoryentować, gdzie jest, a Bonnaire tłomaczył mu w dalszym ciągu przeobrażenia, dokonane przez nowy ustrój społeczny. Podprefektura, do której przybudowano dwie, z obu stron, galerye oszklone, obróconą została na bibliotekę. W gmachu dawnego trybunału mieściło się teraz muzeum, nowe zaś, swojego czasu, więzienie, z swemi celkami, zamienione zostało bez wielkich kosztów na łaźnię, w której podostatkiem było czystej wody źródlanej. Ogród, założony na gruncie dawnego kościoła, dawał już obecnie piękny cień dokoła małego stawku, który się utworzył w zagłębieniu dawnych krypt podziemnych. W miarę jak poszczególne władze administracyi i ucisku znikały, gmachy te wracały w ręce ludu, który użytkował z nich teraz ku swemu dobru i radości.

Wtem Ragu znowu stracił oryentacyę.

— Gdzież teraz jesteśmy?

— W dawnej ulicy Brias. Och! zmieniła się do niepoznania. Z chwilą zniknięcia drobnego handlu sklepy i kramy zamykały się jedne po drugich, domy zburzono, a na ich miejscu, powiększonem przez zasypanie wyschniętej Clouque założone zostały aleje.

Zniknęła ta ponura, ciasna, zawsze pełna błota ulica, po której snuły się spracowane tłumy, głodne, żebrzące kredytu, gdzie Caffiaux rozpajał mężczyzn, gdzie rzeźnik Dacheux stał na straży świętego mięsa bogaczy, a tylko jedna piekarka, piękna pani Mitaine, zamykała oczy, jeźli jej jeden lub dwa bochenki zniknęły z wystawy w dniach biedy. Po wygnaniu stąd precz złodziejskiego handlu, który jak pasożyt tuczył się krwią ludzką, ta droga boleści, rozszerzona, oczyszczona, powietrzna, dziś jaśniała zalewającemi ją promieniami słońca, drzew zielenią i wesołemi, szczęśliwemi twarzami ludności roboczej, obchodzącej swe święto.

— Ale skoro Clouque płynęła tu, w tem miejscu, gdzie są te trawniki, w takim razie tam niżej, gdzie ten park i te białe fasady, napół w cieniu, musiało się znajdować stare Beauclair?!

Tym razem rozdziawił już z podziwu gębę. Tam to istotnie było niegdyś stare Beauclair, owa brudna kupa napół walących się murów, duszna, śmierdząca, zatruta zgniłą rzeczułką. W tych to gniazdach robactwa i zarazy gniótł się roboczy świat i konał od wieków pod obuchem społecznych krzywd. Szczególniej dziwił się na wspomnienie ulicy Trois-Lunes, najciemniejszej, najbrudniejszej, najciaśniejszej ze wszystkich. Tę zieleń, te drzewa, te zdrowe i wesołe domostwa posiał w tych miejscach wicher sprawiedliwości i pomsty, wymiótłszy kloakę. Nic nie zostało z dawnej ohydy, z tych galer trujących, z tej społecznej rany. A wraz z sprawiedliwością wróciło życie, śmiechy, śpiewy, które napełniały ulice, wezbrane radością świątecznego dnia.

Bonnaire bawił się zdumieniem towarzysza, wioząc go krok za krokiem nowemi ulicami szczęśliwego miasta pracy, upięknionego jeszcze w ten dzień. Na wszystkich domach powiewały barwiste chorągwie, wszystkie drzwi ustrojone były różami, którenni posypano nawet ulice, zebrawszy ich ogromne żniwo w ogrodach sąsiednich. Zewsząd brzmiały dźwięki orkiestr, chóry kobiece i męskie falami młodych głosów kołysały powietrze, w które wysoko, pod samo słońce, wzbijały się cienkie, dziecięce głosiki. Pod wspaniałym namiotem niebieskiego błękitu słońce także w gali, jaśniało całe złote. Ludność cała opuszczała domy, wystrojona w jasne, letnie barwy, w delikatne materye, które przestały teraz być kosztownemi, przystępne wszystkim. Pełne prostoty nowe mody czyniły kobiety ślicznemi. Odkąd znikł pieniądz, złoto, straciwszy wartość materyalną, zachowało tylko piękno estetyczne i służyło do wyrobu biżuteryi. Każda dziewczynka znajdywała dziś u kołyski już swoje naszyjniki, kolczyki, bransoletki, jak i zabawki dziecięce. Potęga elektryczności pozwalała wyrabiać za bezcen dyamenty i inne, drogie dawniej, kamienie, szafiry, rubiny, szmaragdy. Starczyło ich dla każdej. I szły ustrojone niemi dziewczęta u boku młodzieńców, skojarzone wolną miłością stadła dwudziestoletnie, które miały się nigdy nie rozłączać, wśród nich kroczyli małżonkowie sędziwi, każdym rokiem pożycia bliżej i ściślej spleceni uczuciem.

— Gdzie oni wszyscy idą? — spytał Ragu.

— Jedni do drugich, zapraszać się wzajemnie na wieczorną wielką ucztę, do swego stołu. Zresztą nie idą nigdzie, wychodzą na powietrze i na słońce, na wesołe i jasne ulice, bo im wśród nich dobrze w świąteczny dzień. Dziś odbywają się wszędzie zabawy i widowiska, bezpłatne rozumie się. Dzieci bandami idą do cyrku, starsi na zgromadzenia, do teatru, na koncerta. Teatry stały się środkiem kształcenia i wychowania publicznego. — Słuchajno, a możebyś zwiedził jeden z zupełnie nowych domków, o tu, świeżo zajęty przez mego wnuka Felicyana z żoną, zaślubioną niedawno.

Począł mu wykładać, że Felicyan Bonnaire jest synem Seweryna, ożenionego z córką Bławatka i Achila Gourier, żona zaś jego, Helena Jolivet, wnuczką kapitana, — ale Ragu machnął ręką na znak, że traci głowę wśród tych powikłanych rodowodów.

(Ciąg dalszy nastąpi).

nowczy wybór referenta musi być pozostawiony komitetowi okręgowemu z możliwem uwzględnieniem życzeń komitetów lokalnych.

O prasie referował tow. Mokłowski. W dyskusyi, która trwała prawie dwie godziny, mówcy podnosili szereg życzeń, odnoszących się do części redakcyjnej, a szczególnie administracyjnej. Jeden z towarzyszów podał, jako curiosum, że numer „Naprzodu“, wysłany dnia 31 października, został doręczony 5 listopada; inny podał do wiadomości fakt, że jeden z lwowskich prenumeratorów w opasce „Naprzodu“ dostał numer „Monitora“, w którym był bezczelny napad na tow. Daszyńskiego. W dyskusyi zabierali głos tow.: Kuhner, Nacher, dr Zelt, Weissberg. Menkes, Salamander, Schlechter, Hempel, Dryszko, Hudec, Żelaszkiewicz, dr Herman i referent, poczem uchwalono następującą rezolucyę:

1) Masowa prenumerata niedzielnego „Naprzodu“ jest nieodzowną; natomiast domagamy się, by niedzielne numery „Naprzodu“ już w niedzielę rano były w rękach kolporterów. 2) Urządzanie wieczorków i zabaw na korzyść „Naprzodu“ jest koniecznem. 3) Konieczną jest zorganizowana działalność, celem rozpowszechnienia „Naprzodu“ we wszystkich restauracyach, mleczarniach i kawiarniach, do których uczęszczają robotnicy, z zagrożeniem bojkotu. 4) Poleca się jak najusilniej zbieranie inseratów i dobrowolnych datków miesięcznych, tygodniowych i doraźnych. 5) Sekretarz każdego zgromadzenia powinien donieść miejscowemu korespondentowi o przebiegu zgromadzenia. 6) Konferencya wyraża życzenie, by redakcya „Naprzodu“ uwzględniała nadsyłane przez uwierzytelnionych towarzyszów korespondencye o ruchu robotniczym z prowincyi.

Na wniosek tow. Hermana, który podał do wiadomości konferencyi, że grupa chętnych i ofiarnych towarzyszów podejmuje się wydawnictwa „Latarni“, uchwalono: 1) Konferencya przyjmuje do wiadomości zamiar wydawania we Lwowie „Latarni“. 2) Konferencya zgadza się, by funduszów, zebranych na tygodnik, mający wychodzić we Lwowie, użyto na wydawnictwo „Latarni“.

Punkt czwarty porządku dziennego: „Podatek partyjny“ referował tow. Salamander. Po dłuższej dyskusyi uchwalono: Konferencya postanawia:

1) Podatek partyjny dla towarzyszów okręgu lwowskiego wynosi 4 halerze tygodniowo. Z tego każdy komitet lokalny pozostawia 2 halerze tygodniowo na potrzeby miejscowe, a 2 halerze odsyła do kasy okręgowej. 2) Komitet okręgowy ma obowiązek z funduszu tego uiszczać zarządowi partyjnemu podatek partyjny za wszystkich, opłacających ten podatek. 3) Każdy komitet lokalny ustanawia pod własną odpowiedzialnością skarbnika lokalnego, który jest obowiązany najdalej do 15 każdego miesiąca zdawać rachunek z marek partyjnych i należytość nadsyłać za miesiąc ubiegły. 4) Komitet okręgowy, przypominając § 1 statutu partyjnego, uchwala: „Nie płacącego podatku partyjnego nie należy uważać za towarzysza partyjnego.

Następnie wybrano komitet okręgowy, w skład którego weszli tow. Mokłowski, dr. Herman, Salamander, Szminda, dr. Löwenherz i Dryszko (Lwów), Skopowski (Stryj), Kulman (Stanisławów) i Lorenz (Ottynia).

Przy punkcie „Wnioski“ uchwalono: Konferencya poleca agitatorom, mężom zaufania i członkom zarządów towarzystw socyalno-demokratycznych, by brali żywy udział w odczytach i pogadankach, urządzanych w stowarzyszeniach partyjnych.

Następnie tow. Hudec zamknął konferencyę, która bez przerwy obradowała przez siedm godzin. W konferencyi brało udział 27 delegatów z siedmiu miejscowości i delegaci ruskiej partyi.

Z kresów.

Mor. Ostrawa, 9 grudnia.

Z obozu kresowej Polonii mam znów wiązankę ciekawych faktów...

„Tow. Szkoły ludowej“ urządziło w niedzielę dnia 1 grudnia wieczorek z przedstawieniem amatorskiem na dochód dzieci ofiar we Wrześni. Plakaty z napisem: „na dochód skazanych w procesie poznańskim“ skonfiskowała c. k. policya! Nalepiono więc inne. Na program wieczorku złożyły się: 1. Słowo wstępne; 2. Wigilia św. Andrzeja; 3. Żywy obraz.

Z góry muszę zaznaczyć, że kółko amatorskie, którego reżyserem jest znany z teatru ludowego w Krakowie, artysta-komik p. Schürz-Strzelecki, składa się z inteligentnych, pilnych i ofiarnych amatorów, którzy grając od dłuższego czasu co niedzielę, wywiązują się ze swego zadania wcale nienagannie. Zaznaczam to dlatego, aby nie dopuścić do wykrętów i wymówek na temat n. p. złej gry dyletantów.

Otóż zdawałoby się, że kiedy i program jest ponętny i gra nie najgorsza — i cel wieczorku tak wysoce patryotyczny, sala „Domu Polskiego“ nie pomieści poprostu natłoku, gwałtem dobijających się o wstęp do niej jedynych, generalnych pachciarzy polskiego patryotyzmu na kresach, pp. inżynierów, sztygarów, rzemieślników-majstrów!

Tymczasem stało się inaczej. Na kilka dni przed przedstawieniem wybrał się p. P..., jeden z członków kółka amatorskiego, na wędrówkę z biletami. Obszedł obie Ostrawy, Przywóz, Witkowice i Ligotkę; nie ominął ani jednego domu, w którym mieszka jakaś grubsza ryba polska lub czeska i... sprzedał biletów za 14 koron. Nadinżynier Schrott, kupił na 5 głów swojej familii jeden bilet za koronę, kilka biletów kupiło 2 czy 3 innych matadorów polskich, resztę zaś rozkupili Czesi! Inżynier na szybie X („Henryka“) Polak Wajda, o mało że nie wyrzucił p. P. za drzwi i nie kupił nic! Na przedstawieniu naturalnie były pustki. Jak się dowiedziałem, to miejski egzekutor Pyjór zdarł parę butów, biegając od domu do domu i namawiając, aby nikt nie szedł na to przedstawienie.

Podobno Czytelnia urządza na własną rękę składkę na dzieci wrzesińskie. Tego im nikt zabronić nie może. Pozwolę sobie jednak przy tej sposobności na jedną skromną uwagę. Kiedy z początkiem maja p. artysta-malarz Raszka zwrócił się do zebranych w Czytelni panów z prośbą o datek na „Dar narodowy dla Tow. Szkoły ludowej“ i o podpisy na petycyę o upaństwowienie polskiego gimnazyum, odmówiono mu jednego i drugiego. Zdaje się, że panowie w Czytelni inną drogą otrzymali potem arkusze petycyjne. Faktem jest, że podpisy na petycyę zbierali „na własną rękę“ i że zebrali ich około 300. Ale faktem również jest, że petycyi tej za upaństwowieniem cieszyńskiego gimnazyum nie wysłali, gdzie należało, lecz zebrane podpisy rzucili do śmietnika. Arkusze z oryginalnymi podpisami wszystkich „kresowych stańczyków“ mamy schowane na pamiątkę. Jeżeli nam ks. Londzin zaręczy, że one nie zginą, gotowi jesteśmy na wieczną tej rzeczy pamiątkę i na wieczną hańbę tych, którzy to zawinili, posłać mu owe arkusze do muzeum śląskiego.

T. R.

Smutne stosunki.

Od p. J. Brzezińskiego otrzymujemy następujące pismo, które zamieszczamy w całości: W numerze „Naprzodu“ z dnia 30 listopada pojawił się przedruk notatki z „Ogrodnika zawodowego“, wraz z uwagą szanownej Redakcyi, że sprawę tę należałoby wyjaśnić, co też niniejszem spieszę uczynić.

Notatka „Ogrodnika zawodowego“ jest od początku do końca świadomem i na efekt obliczonem kłamstwem. Na konkursie Akademii umiejętności nagrodzone zostały dwie prace, a mianowicie podpisanego i p. Fronia z Suchodoła. Dla czego p. Froń pracy swojej dotychczas nie wydał — nie wiem, choć domyśleć się łatwo, bo rękopisy nagrodzone otrzymaliśmy z powrotem (ja przynajmniej) już w drugiej połowie lata, a znalezienie nakładcy i staranne wydanie książki to rzecz trochę więcej skomplikowana, niż wydanie „Ogrodnika zawodowego“.

Zarzut, że otrzymałem nagrodę za książkę, nad którą obecnie pracuję, której zatem na konkurs nie dawałem, jest głupim, ale przedewszystkiem nieuczciwym. Napisałem i przedstawiłem na konkurs Akademii umiejętności książkę, obejmującą całość przedmiotu, podzieloną na dwa działy: hodowlę ogólną i szczegółową, a ułożoną w sposób, który, mojem zdaniem, najlepiej odpowiadał przypuszczalnym wymaganiom konkursu. Niezależnie od tego i osobno opracowałem hodowlę i cięcie drzew karłowych i szpalerowych, którego to działu nie bywa w zwykłych książkach ogrodniczych, bo uważać się zwykło tę hodowlę, niesłusznie zdaniem mojem, za kwintesencyę sztuki, nie dla wszystkich dostępną, może poprostu dlatego, że nie była nigdy przystępnie ogłoszoną. Do rękopismu, przesłanego pod godłem, dołączyłem objaśnienie, że książka zyskałaby, gdyby do niej dołączyć i dział wspomniany, czego jednak autor nie robi, bo nie znajduje żadnej wskazówki w tym kierunku w programie konkursu, a po za jego ramy samowolnie wychodzić nie chce. Liczyłem, że o ile praca moja byłaby przyjętą, Akademia pozwoli mi bez trudności dopełnić książkę działem, którego konkurs jej nie obejmował, a który może być, zdaniem mojem, pożytecznym; o ile zaś Akademia nie uznałaby tego za właściwe, wydałbym zasady formowania drzew, jako książkę osobną, co zresztą, być bardzo może, nastąpi wprost ze względów wydawniczych i księgarskich.

Jeżeli jednak ustawa konkursowa nie określała wyraźnie rozmiarów i programu książki, to za to bardzo stanowczą i kategoryczną była na punkcie tym, że nagrody zostaną udzielone o tyle, o ile książki nagrodzone wydane będą w ciągu roku. Ani zatem ja, ani p. Froń nagród nie otrzymaliśmy, a otrzymamy je nieprędzej, aż złożymy w Akademii po 50 egzemplarzy naszych książek. Powinno to chyba uspokoić zupełnie dbałego o rozwój piśmiennictwa redaktora „Ogrodnika zawodowego“, boć wątpię, żeby ktoś stawał do konkursu, a przez niewydanie w porę książki zrzekał się otrzymanej za nią nagrody. Na wydanie mamy czas, a że ogrodnik każdy, na jakiemkolwiek byłby stanowisku, jest w lecie i na jesieni zajęty czem innem i chętnie odkłada rzeczy takie do zimy, o tem wie każdy, z wyjątkiem naturalnie redaktora „Ogrodnika zawodowego“, którego stałe zajęcia nic z porami roku nie mają wspólnego.

Ponieważ lubię sprawę każdą załatwiać jasno i czysto, więc jakkolwiek Szanowna Redakcya nie dała wiary notatce „Ogrodnika zawodowego“, to jednak, żeby usunąć możliwość najmniejszej w czyimśkolwiek umyśle wątpliwości, uważam za właściwe posłać Jej przy niniejszem, z prośbą o łaskawe przejrzenie, wszystkie odnoszące się do sprawy dokumenty, a mianowicie rękopism nagrodzony, przesłane przy rękopiśmie na konkurs objaśnienia itd.

Omówiwszy kwestyę osobistą, pozwolę sobie dodać słów parę o rzeczy ogólniejszej, jaką jest pojawianie się podobnych wiadomości, któremi szturmowane są obecnie niekiedy redakcye pism codziennych, mało naturalnie świadome spraw ogrodnictwa krajowego, a które niniejszem ostrzegam. Jest to jednym z przejawów nieprzebierającej w środkach walki, jaką pewna grupa niezadowolonych z postępu ogrodnictwa, toczy przeciw Tow. ogrodn. w Krakowie i jego reprezentantom. Powodem walki — działalność towarzystwa, jego kursa dla nauczycieli w celu pouczania następnie ludu, bezpłatne kursa wieczorne przez zimę dla wszystkich, wydawnictwo fachowego organu, rozpowszechnianie zrazów i drzew, a nareszcie zakład sadowniczy, który ma dostarczać niezamożnej ludności dobrych drzew po cenie kosztów produkcyi itp. — działalność, która, jak już dziś jest widocznem, nie idzie na marne, ale coraz szersze zakreśla kręgi. Jest to naturalnie solą w oku jednostkom, które obawiają się wyschnięcia bagna, jakiem był i jest niestety dotąd często handel ogrodniczy w Galicyi, a które stanowiło racyę ich egzystencyi. Czują oni dobrze, że wprowadzenie w tę gałęź działalności ludzkiej stosunków europejskich, wytworzenie produkcyi krajowej, będzie dla nich zagładą, bo do tego, żeby iść z postępem, nie mają ani ochoty, ani wiedzy, a tej ostatniej nabywać nie chce im się, gdy do tego czasu bez niej żyli i robili majątki. Nie chce im się też pozbywać pojęcia, że handel przedmiotami takimi jak drzewa owocowe lub nasiona, których wartość kupujący w chwili kupna ocenić nie jest w stanie, polegać nie powinien, jak to dotąd bywało, na systematycznem oszustwie, dającem możność prędkiego robienia fortun, choć z największą szkodą dla kraju i ogółu.

(Dok. nast.).

Przegląd polityczny.

== **Wyłazi szydło z worka.** „Gazeta narodowa,“ organ hr. Pinińskiego, zdradza w telegramie z Wiednia prawdziwe plany ministra Körbera w ten sposób:

„Wczorajszą niewyraźną groźbę dra Körbera zamachem stanu tłumaczą dziś koła parlamentarne tem, że wywołały ją względy wojskowe, jak reorganizacya artyleryi, która ma kosztować 150 milionów i żądanie podwyższenia kontyngentu rekrutów, czego parlament w obecnej sytuacyi dobrowolnie dla trójprzymierza dałby nie chciał. Ministra więc zapowiedź zmiany konstytucyi miała być tą przedwczesną presyą dla nakłonienia parlamentu do powolności.“

Dla nowych armat i nowych batalionów gotów p. Körber zawiesić konstytucyę...

== **Przeciw katowaniu dzieci polskich** występuje ponownie w ostatnim swym numerze organ niemieckiej socyalnej demokracyi, berliński „Vorwärts“, polemizując z wrogą Polakom niemiecką prasą. Mianowicie urzędowa „Norddeutsche Allg. Zeitung“, z okazyi wniesionej w parlamencie niemieckim interpelacyi w sprawie wrzesińskiej, zamieściła w jednym z ostatnich swych numerów długi artykuł, w którym, przytaczając cały szereg rozporządzeń pruskich w sprawie nauki w szkołach polskich, usiłuje usprawiedliwić katowanie dzieci polskich i wykazać, że rząd niemiecki jest dla Polaków „sprawiedliwym.“

Przeciw tym wykrętom niemieckiego organu rządowego zwraca się ostro bratnie nasze pismo w artykule p. t. „Germanizująca trzcina“. „Vorwärts“ pisze: „Nordd. allg. Ztg“ zamieszcza długi artykuł o zajściach wrzesińskich. Cytuje ona rozporządzenia z 1834 i 1842 i szkicuje następnie ustawowe podstawy dla wzrastającego ustawicznie przymusu germanizacyjnego. Z artykułu tego wynika jasno, że niema się tu do czynienia z nadużyciem jednego tylko nauczyciela lub inspektora, ale że rząd ponosi całą odpowiedzialność za wpajanie dzieciom niemieckiego chrystyanizmu zapomocą bicia. „Nordd. allg. Ztg“ usiłuje bicie to przedstawić jako „umiarkowane“. Wiadomo powszechnie, że chłosta ta była tak „umiarkowaną“, iż pozostawiła na ciałach dzieci wyraźne ślady. A czy chłosta spotkała 14 lub 30 dzieci? Czy była mniej lub bardziej dotkliwą, to wcale nie zmienia stanu rzeczy. Cała ta metoda pozostanie zawsze zgubną i barbarzyńską. Organ rządowy przyznaje wkońcu, że we Wrześni bije się dzieci w dalszym ciągu. Będzie więc obowiązkiem parlamentu, winnych za ich metodę wychowania należycie wychłostać i złamać hakatystyczną butę. Czyż można wyobrazić sobie bardziej bezczelne żądanie, jak to, aby biedne dzieci, którym zapomocą kija usiłuje się odebrać narodowe ich prawa, zmuszać jeszcze gwałtem do tego, by czciły naród swych ciemięzców?...“

== **Wojna cłowa między Niemcami a Rosyą.** Rosyjska agencya telegraficzna donosi z Warszawy: Warszawskie towarzystwo techniczne przygotowuje projekt popierania handlowych stosunków z Francyą Belgią, Anglią i Szwecyą, a uwolnienia się od potrzeby sprowadzania fabrykatów niemieckich na wypadek konfliktu celnego między Rosyą a Niemcami.

Przegląd społeczny.

Rada pracy. Najbliższe posiedzenie rady pracy odbędzie się, pod przewodnictwem ministra handlu Calla, w poniedziałek dnia 16 b. m., o godzinie 10 przed południem, z porządkiem dziennym, obejmującym między innemi drobniejszemi sprawami: 1) Obrady nad postanowieniami projektu noweli do ustawy przemysłowej, normującemi stosunki prawne robotników pomocniczych. 2) Wybór komisyi dla obrad nad reformą ubezpieczenia robotników.

Z ruchu robotniczego w Przemyślu. Liczne zgromadzenie robotników dziennych, zatrudnionych w wojskowych magazynach zapasowych, odbyło się w Przemyślu w sobotę dnia 7 bm. pod przewodnictwem tow. Karafockiego.

Tow. Żołnierz w dłuższem przemówieniu omawiał położenie ekonomiczne i polityczne robotników, walkę tychże, a wkońcu wyjaśnił zebranym, za co i z jakich pobudek państwa zaborcze dopuszczają się na Polakach gwałtów.

Tow. Schiffler, jako drugi mówca, w godzinnym wywodzie przedstawił gwałty, popełniane na klasie robotniczej, wzywając zebranych do organizowania się.

O klerykalizmie przemawiali tow. Bl. i Kan., poczem zebrani wybrali delegata na krajowy kongres zawodowy, mający się odbyć w Przemyślu w dniach 5 i 6 stycznia 1902. Zgromadzenie zakończono okrzykiem na cześć socyalnej demokracyi.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 12 grudnia. 1792. Edykt równości w Szwajcaryi. -- 1877. Serbia wydaje wojnę Turcyi

Dziś w teatrze: „Zagadka“ (L'énigme), sztuka w 2 aktach P. Hervieu'a. „Miły gość“, komedya w 1 akcie J. Courtelin'a. „Warszawianka“, pieśń z r. 1831 St. Wyspiańskiego.

Sobota: „Sobowtór“, krotochwila w 3 aktach Hennequin'a i J. Duval'a (nowość).

Niedziela: O godz. 3 po południu: „Obrona Częstochowej“, obraz hist. w 7 odsłonach Jul. z Poradowa (ceny zniżone do połowy). — O godz. 7 wieczorem: „Sobowtór, krot. w 3 aktach M. Hennequin'a i J Duvala.

Uniwersytet ludowy w Krakowie. Dziś w sali Nowodworskiej (ul. św. Anny 12) od godziny 7½ do 8½ wiecz. wykład p. Maryi Turzymy: „Religie ludów starożytnych“.

Uniwersytet ludowy we Lwowie. Dziś we własnej sali (Pasaż Mikolascha) od godz. 7½ do 8½ wieczorem z łaskawym współudziałem artystów teatru lwowskiego: „Konferencye literackie“.

Do asesorów przemysłowych z grona robotników! Zaprasza się towarzyszów na poufne posiedzenie w sprawie stowarzyszenia asesorów przemysłowych, mającego się zawiązać w Krakowie. Posiedzenie to odbędzie się w niedzielę dnia 15 bm. o godz. 3 po południu w sali Związku stow. robotn. Mały rynek 6.

Starosta Szczerbiński w Wieliczce jest przekonany, że dwóch wieczorków w jednem mieście urządzać nie wolno. Dnia 9 bm. zgłosiło się do niego dwóch akademików krakowskich z uwiadomieniem, że szersze grono młodzieży zamierza urządzić w Wieliczce wieczorek artystyczny na dochód sanatoryum akademickiego w Zakopanem. Wizyta ta wprawiła, niewiadomo właściwie dlaczego, w taką pasyę pana starostę, że w sposób obraźliwy odmówił swego pozwolenia na wieczorek, motywując odmowę tem, że wkrótce odbędzie się w Wieliczce inny wieczorek, skutkiem czego drugi jest zupełnie niepotrzebnym... Dowiadujemy się z pewnego źródła, że protektorką owego wieczorku jest żona p. starosty. Rzecz staje się przez to więcej zrozumiałą...

Wystąpienie słuchaczów ruskich z uniwersytetu lwowskiego. Z Wiednia donoszą: 270 studentów ruskich ze Lwowa zgłosiło się do zapisu na wiedeńskim uniwersytecie. Deputacya studentów wręczyła rektorowi prośbę o przyjęcie, mimo spóźnionej imatrykulacyi. Rektor przyjął studentów i przyrzekł, że będzie się starał uczynić zadość ich prośbie. Podobnie odpowiedzieli dziekani wszystkich wydziałów. Między zgłaszającymi się słuchaczami ruskimi jest 150 alumnów.

Wieczorek Mickiewiczowski odbędzie się dnia 15 bm. staraniem stowarz. robotników polskich „Siła“ w Wiedniu, w lokalu stowarzyszenia (V, Margarethenplatz 7). Program wieczorku obejmuje: 1. Zagajenie. 2. Odczyt (tow. dr Bobrowski). 3. Chór. 4. Deklamacya. Nadto odegraną zostanie przez amatorskie kółko „Siły“ III część „Dziadów“. Wieczorek zakończy „Wieniec pieśni polskich“ (fortepian) i produkcye chóru stowarzyszenia. Początek o godz. 8 wieczór. Wstęp wolny.

Na rzecz ofiar wrześnińskich odbyło się w Przemyślu w niedzielę 8 bm., staraniem tamtejszego Uniwersytetu ludowego, w sali „Sokoła“, przedstawienie amatorskie. Odegrano tragedyę Słowackiego „Mazepa“. Obszerną salę „Sokoła“ zapełnili szczelnie robotnicy, mieszczaństwo i inteligencya. Przed rozpoczęciem przedstawienia publiczność stojąc, odśpiewała pieśń „Jeszcze Polska nie zginęła“, poczem nastąpiła deklamacya panny B. Młodzież, która brała udział w przedstawieniu, odegrała swe role doskonale, zbierając zasłużone oklaski.

Po przedstawieniu urządziła cała publiczność, jak już poprzednio donieśliśmy, na ulicach miasta wielką antypruską demonstracyę.

Nieszczęśliwy wypadek. Onegdaj przywieziono do kliniki krakowskiej na oddział chirurgiczny prof. Kadera robotnicę Maryę Sadowską z Krzesławic z pogruchotaną nogą. Nieszczęśliwemu temu wypadkowi uległa Sadowska we dworze w Krzesławicach podczas obsługiwania maszyny do młócenia, której tryby pochwyciły jej nogę i zgruchotały.

Nowa maszyna zecerska. Dzienniki lwowskie donoszą: P. Rosinkiewicz, sekretarz lwowskiej politechniki, skonstruował maszynę do składania i rozkładania czcionek, która została w wielu państwach opatentowaną. Dotychczas najlepsza amerykańska maszyna Mergenthalera, zapomocą której złożyć można w godzinę około 5.000 czcionek, kosztuje 8.000 złr. Po wykonaniu druku podlegają czcionki stopieniu i odlewa się nowe. Maszyną p. Rosinkiewicza składa się nieco mniejszą ilość czcionek, a rozkłada przeszło 100.000 w godzinie, t. zn. przeszło 30 razy więcej, aniżeli jeden robotnik zdoła rozłożyć w jednej godzinie. W kosztach jest różnica znaczna, bowiem obie maszyny p. Rosinkiewicza kosztują 1.500 złr. Wielką zaletą ich jest to, że można drukować różnymi typami (cicero, petit, garmond i t. d.), podczas gdy dotychczas znane maszyny nadają się tylko do jednego typu, a zmiana w razie konieczności na inny typ, pociąga za sobą znaczną stratę czasu.

Czy powyższe dane są istotnie prawdziwemi, okaże wkrótce zapewne praktyka.

Ksiądz zabójcą. Dnia 11 b. m. odbyła się przed zwykłym trybunałem sądu obwodowego w Tarnopolu rozprawa karna przeciw księdzu Dziugiewiczowi o zabójstwo żandarma Marciszaka. Jak we właściwym czasie donieśliśmy, ks. Dziugiewicz, jadąc w powozie wraz z Marciszakiem i drugim jego kolegą, żandarmem Rogowskim, próbował strzelać z rewolweru, przyczem kula przeszyła siedzącego na przodzie powozu Marciszaka, który wskutek odniesionej rany na drugi dzień umarł. Oskarżał prokurator Bereziński. Przewodniczył rozprawie radca Reinwarth. Oskarżonego, który stawał z wolnej stopy, bronił adw. dr Reiter ze Lwowa.

Przesłuchany jedyny świadek tego tragicznego zajścia, żandarm Rogowski, zeznał, iż popełnione przez ks. Dziugiewicza zabójstwo, było dziełem nieszczęśliwego przypadku.

Po dłuższej naradzie trybunał wydał wyrok uwalniający oskarżonego od winy i kary. Prokurator zgłosił zażalenie nieważności.

Wybór uzupełniający w miejsce Wolfa. Z Pragi donoszą: Wybór uzupełniający do rady państwa w miejsce b. pos. Wolfa, rozpisano na 15 stycznia 1902.

Burzliwe zajście w uniwersytecie kijowskim. Gmach uniwersytecki w Kijowie był niedawno widownią burzliwych zajść. Do Kijowa zjechał pokątny ajent moskalofilski na Austryę, redaktor wychodzącego w Wiedniu „Słowiańskiego Wieku“, Wergun, i w sali uniwersyteckiej miał wygłosić odczyt na rublodajny temat zlania się całej słowiańszczyzny z Rosyą. Na odczyt przybyło mnóstwo młodzieży, nie sympatyzującej z poglądami tego wędrownego kramarza moskiewszczyzny, która podniosła świst i hałas, uniemożliwiający Wergunowi mowę. Grono studentów, szowinistów moskiewskich, ujeło się za Wergunem, wskutek czego powstała bójka na pięści i krzesła. Wówczas Wergun w obawie o własną skórę umknął ze sali, a manifestanci zaintonowali pieśni rewolucyjne. Dodać należy, iż na odczyt Werguna w całej paradzie zebrała się „śmietanka“ czynownictwa, wszelacy dygnitarze moskiewscy i t. d. Musiało to mieć paradne miny podczas tej chwili wzburzenia. Naturalnie manifestacya powyższa pociągnie za sobą śledztwa i relegacye i może stać się powodem nowych zaburzeń uniwersyteckich w Rosyi, tem bardziej, że, jak kilkakrotnie zaznaczaliśmy, nie brak ciągle momentów, prowokujących gorętsze żywioły.

Drakoński wyrok. W opublikowanym przez agencyę rosyjską rozkazie ministra oświaty, nakazującym wydalenie wszystkich słuchaczów z I kursu weterynaryi w Charkowie (o czem donosiliśmy w telegramach) przytoczonem jest dosłownie i tekst pisemnego oświadczenia, wręczonego przez jednego słuchacza w imieniu całego kursu profesorowi chemii. Ciekawy ten dokument brzmi w sposób następujący:

„Panie profesorze! Biorąc pod uwagę pański niesystematyczny i pozbawiony związku wykład według systemu Kolbego (wydanie z 1880 r.) mamy honor prosić pana o opuszczenie katedry niezwłocznie, aby dać możność zajęcia jej profesorowi, stojącemu na poziomie wiedzy współczesnej. Studenci I-go kursu charkowskiego instytutu weterynarskiego“.

Cło na książki polskie. Ze Lwowa donoszą: Lwowska Izba handlowa odniosła się, jak wiadomo, do rządu, aby poczynił kroki, celem zniesienia cła na książki polskie, wyznaczonego przez rząd rosyjski. Obecnie nadeszła odpowiedź ministra handlu, że przez ministra spraw zagranicznych i przez ambasadora austryackiego w Petersburgu starał się rząd o zniesienie cła tego, ale natrafił na opór rządu rosyjskiego, który zgodził się tylko na to, aby wolne były od opłaty przesyłki książek z Galicyi, zamówione jeszcze przed wydaniem cła. Reklamacye w tej sprawie wnosić należy przez Izby handlowe do min. spraw zagranicznych.

Nagrody Nobla. Ze Sztokholmu donoszą: Dnia 10 b. m. wieczorem odbyło się w obecności rodziny królewskiej uroczyste rozdanie czterech nagród Nobla, znanego wynalazcy dynamitu, każda po 208.000 fr. Nagrodę za zasługi na polu medycyny otrzymał prof. Behring z Halli; z dziedziny chemii prof. Wantshoff z Berlina, z fizyki Röntgen z Monachium, a z literatury Sully-Prudhomme w Paryżu. Ostatnią tę nagrodę miał początkowo, wedle twierdzenia polskiej prasy, otrzymać Sienkiewicz, wedle doniesienia zaś dzienników francuskich, francuski poeta Mistral.

Z Chrystyanii donoszą nadto, że na uroczystem posiedzeniu norwegskiego storthingu, dnia 10 b. m., komitet dla rozdzielania nagród Nobla zawiadomił, że nagrodę za r. 1901 przyznano lekarzowi szwajcarskiemu, Henrykowi Dunant i prof. Fryderykowi Passy z Paryża; każdemu przyznano po 104.000 fr.

Znaczne kradzieże dynamitu. Niedawno donosiły dzienniki warszawskie, iż dokonano śmiałej kradzieży w zabudowaniach cytadeli warszawskiej. Co było przedmiotem kradzieży, nie wspominały one wcale. Obecnie niecenzuralna „Pochodnia“ donosi, iż skradziono z magazynów wojskowych w cytadeli znaczną ilość dynamitu. Tak samo w Konopiskach pod Częstochową ze składu Hadkego (posiadającego kopalnię rudy) skradziono na kilka dni przed przyjazdem cara do Skierniewic 6 pudów dynamitu. W sferach żandarmskich wywołało to wielką panikę, strach zdjął tę psiarnię, iż może nastąpić jaki zamach na cara. Do Konopisk zjechał zaraz szef żandarmeryi przy kancelaryi generał-gubernatora, Fułłon, a śledztwo prowadzono z „zastosowaniem bicia i przymusu“. Na ślad sprawców jednak nie natrafiono. „Pochodnia“ dodaje, iż to przepadanie dynamitu najprawdopodobniej nie miało żadnego głębszego znaczenia, że wykradano go dla zysku. Ale strach ma wielkie oczy...

Z izby adwokackiej. Dr. Józef Dallet, kandydat adwokacki w Krakowie, wpisany został na listę obrońców.

Rada państwa.

(Telefonem).

Wiedeń, 11 grudnia. (Koniec wczorajszego posiedzenia). W dyskusyi szczegółowej zabrał ponownie głos prezydent ministrów dr. Körber i w odpowiedzi na mowę hr. Dieduszyckiego odpowiedział, co następuje:

„Rząd zaznaczył w poprzedniem przemówieniu objektywnie (?!) stanowisko swoje wobec znanych zajść w Galicyi. Sądzę, że mowca i jego stronnictwo z całą słusznością wzięliby to za złe, gdyby w obecnem państwie odezwała się krytyka naszych stosunków, albo zgoła nastąpiło wmięszanie się w nasze stosunki. Z tego samego punktu widzenia nie mogę też znieść, aby tutaj omawiano stosunki innego państwa i muszę niektóre uwagi dotyczące drugiego państwa, a wygłoszone przez szanownego poprzedniego mowcę, odeprzeć“.

Po tem przemówieniu odezwały się na prawicy sykania. Jeden z młodoczechów zawołał: „Niech żyje pruski minister“, na co niektórzy posłowie niemieccy poczęli demonstracyjnie klaskać.

Mowa posła Daszyńskiego.

W rozprawie szczegółowej nad § 1 prowizoryum budżetowego przemówił pierwszy poseł tow. Daszyński.

Przeciw gwałtom pruskim.

Mówca w polemice z prezydentem gabinetu oświadcza, że są rzeczy, przy których granice, naznaczone międzynarodowymi stosunkami, muszą być przekroczone, rzeczy, w których nie rozchodzi się o czysto wewnętrzne zajścia, ale o kwestye ludzkości i cywilizacyi. Jeżeli słyszymy, że gdzieś tępi się naród cywilizowany, że chłoszcze się niewinne dzieci tego narodu i stawia się je przed alternatywą, że albo w języku niezrozumiałym, obcym, często dla nich wrogim, będą się modliły do Boga, albo, że otrzymają chłostę i pójdą do domu z nabrzmiałemi od razów rękami, tam ustaje granica, do której milczenie jest nakazanem. W takich wypadkach nie mogą nam zakazać mówić i otwarcie wypowiedzieć nasze oburzenie. (Oklaski u socyalnych demokratów i Polaków).

Nie prowadzimy żadnej polityki, jeżeli żądamy, żeby najprymitywniejsze nasze prawa życia i kultury zagwarantowano zarówno wobec jednostek, jak wobec całego narodu. Jesteśmy zmuszeni przeciwko takim zajściom nietylko w imieniu narodu polskiego, ale także w imieniu wszystkich narodów i ludzkości zaprotestować. (Oklaski u socyalistów i Polaków). Jesteśmy pewni, że lepsze żywioły narodu niemieckiego z nami się zgadzają.

Pos. Reichstädter woła: Z wyjątkiem Momsena.

Poseł Daszyński wskazuje w dalszym ciągu na artykuł b. pruskiego ministra Dellbrücka o zajściach wrześnińskich, z którego przebija się głęboka boleść i oburzenie moralne tego uczciwego Prusaka z powodu tych zajść. W tej sprawie — powiada mówca — przyłączam się, może po raz pierwszy w tej Izbie, do słów hr. Dieduszyckiego. Tak jest, Polacy powinni starać się swych nadziei nie opierać na intrygach dyplomatycznych, ponieważ za swą lekkomyślność już zostali strasznie ukarani, ale powinni liczyć na własne siły. Właśnie ci panowie, którzy hr. Dieduszyckiemu z całego serca przyklaskiwali, powinni pamiętać o tem, że jest jeszcze wiele martwych sił w narodzie polskim, które należy zbudzić w imieniu sprawiedliwości i pozyskać dla sprawy słuszności.

Parlament przywilejów.

Mówca zwraca się następnie przeciwko onegdajszej mowie prezydenta dra Körbera i oświadcza, że należy ona do najważniejszych jego mów. Przyczyny procesu rozkładowego tego parlamentu leżą w niesprawiedliwych podstawach przywilejów wyborczych. Mówca przypomina wniesienie sprawiedliwszej ordynacyi wyborczej przez hr. Taaffego i obalenie jej przez stronnictwa burżuazyjne. Piąta kurya, którą stworzono, sprowadziła jeszcze większe rozgoryczenie między klasami uprzywilejowanemi a ludem.

W r. 1897 stronnictwa burżuazyjne były jeszcze na tyle rozumnemi, że powiedziały, iż piąta kurya należy się tylko zastępcom ludu, tj. socyalistom. Od tego czasu jednakże namyśliły się; chcą także socyalistom wydzierać mandaty z tej kuryi. Socyaliści dla parlamentu uprzywilejowanego, w którym $3^1/_2$ milina ludzi reprezentuje 72 ludzi, a a 5.000 wielkich właścicieli 85, mają tylko wyrazy pogardy. Mimo wszystko stronnictwa burżuazyjne przychodzą do przekonania, że ten parlament nie jest zdolnym do życia.

Dr. Körber myli się, jeżeli sądzi, że zależy tylko od dobrej woli stronnictw, aby parlament znowu uzdrowić. Również myli się hr. Dieduszycki, jeżeli sądzi, że parlament powinien tylko odrzucić swe złe nawyczki, zaprzestać kłótni nad małostkami, przyjąć przyzwoite obyczaje, zaprzestać gróźb z liberum veto, urządzić stałą większość i pracować przyzwoicie i poważnie, a stanie się zdolnym do życia. Gdyby życzeniami pobożnemi i słowami moralnemi można parlament uzdrowić, toby dr. Körber lepiej jeszcze to potrafił, niż hr. Dieduszycki. Ale poważnemi słowami i morałami nie ratuje się sytuacyi tak zawikłanej. Także prezydent gabinetu, który zwykł był tak jasno patrzeć na sprawy, zdaje się obecnie nie mieć już jasnego wyobrażenia o tem, co wczoraj powiedział. Z jego wczorajszej mowy, a jeszcze więcej z dziwnego milczenia stronnictw, widać, że ani stronnictwa burzuazyjne, ani rząd, nie dojrzały do tego, aby z położenia, w jakiem się parlament obecnie znajduje, wyciągnąć odpowiednie konsekwencye. Ale zostaną do tego zmuszeni. Dyabeł, którego wczoraj dr. Körber namalował, odpowiada rzeczywistości.

Nie można prawie uwierzyć, że po takiej mowie prezydenta gabinetu mówcy stronnictw burżuazyjnych wykreślili się z listy mówców i nie nastąpiło żadne słowo odpowiedzi i onegdaj wieczorem, jak dzieci dali się uspokoić, że na razie nie będzie zamachu stanu i znowu schowali głowy w piasek.

Pogróżki rządu.

To jest polityka burżuazyjna. Obawiają się tej mechaniki konstytucyjnej, o której wspomniał prezydent gabinetu i są zadowoleni, że na razie nie zmienia się ich stan posiadania. Co się tyczy gróźb absolutyzmu, to żaden rozumny człowiek nie może się tego bać, ponieważ w Austryi jeszcze tylko parlament centralny jest jedynym wyrazem całości państwa, bez parlamentu centralnego nie ma więcej Austryi. Armia sama i policya nie wystarczają. Absolutyzm jest już dlatego samego niemożliwym, ponieważ ludy austryackie tego spokojnie nie zniosą to mówca oświadcza imieniem socyalnej demokracyi. Mówca przedstawia dalej konsekwencye absolutyzmu z historyi austryackiej i sądzi, że jeszcze najlepiej ma się absolutyzm podczas istnienia parlamentu pozornego, jak obecnie. Najpotrzebniejszym ministrem nie jest dr. Körber, ale minister wojny. Ten parlament w obecnym ustroju jest tylko kamieniem na drodze do rozwoju państwa i jest balastem dla każdego rządu, który zmuszony jest prowadzić życie z dnia na dzień, który go ciągle galwanizuje. Oczekujemy, kończy mówca z niecierpliwością nowego parlamentu, ale jesteśmy też jedynymi, którzy mogą czekać. (Oklaski na ławach socyalistycznych).

Następnie zabrał głos pos. Klofacz. Mówi z początku po czesku, a następnie po niemiecku. Mówca czyni rządowi zarzut niesprawiedliwości wobec Czechów pod względem językowym. Atakuje następnie Koło polskie za popieranie rządu, wrogiego dla Słowian.

Po tem przemówieniu przyjęto § 1 i dalsze paragrafy już bez dyskusyi, oraz całe prowizoryum w drugiem i trzeciem czytaniu, poczem Izba przystąpiła do następnego punktu porządku dziennego, tj. do dyskusyi nad projektem rządowym ustawy o zawodowych towarzystwach rolniczych.

Referent pos. Povse poleca w dłuższem przemówieniu przyjęcie ustawy o zawodowych stowarzyszeniach rolniczych.

W dyskusyi pos. dr Ofner przemawia przeciw zasadzie przymusowych stowarzyszeń.

Minister rolnictwa Giovanelli w dłuższej mowie prosi o przyjęcie ustawy, która — jego zdaniem — leży w interesie ochrony rolnictwa.

Po przemówieniu pos. Grabmayera, który wskazał na nędzę stanu włościańskiego, dyskusyę przerwano i posiedzenie o godz. kwadrans na 7 wieczorem zamknięto. Następne posiedzenie we czwartek o godz. 11 przed południem.

Telegraf i telefon.

Zwołanie sejmu galicyjskiego.

Lwów, 11 grudnia. Nadeszła tu wiadomość z Wiednia, że należy się spodziewać zwołania sejmu galicyjskiego z końcem grudnia na krótką sesyę. Na sesyi tej nastąpi weryfikacya wyborów, załatwienie prowizoryum budżetowego i wybór członków wydziału krajowego.

Nowa ordynacya wyborcza?

Praga, 11 grudnia. Korespondent wiedeński „Hlasu Naroda“ donosi: W bardzo dobrze poinformowanych kołach opowiadają sobie, że rząd ma już opracowaną zmianę ordynacyi wyborczej. Jeżeli Izba poselska będzie rozwiązaną, to ponowne jej zwołanie nastąpi już na podstawie powszechnego prawa głosowania.

Korespondent twierdzi dalej, że Izba panów dozna takiej zmiany, któraby odszkodowała pewne dziś wpływowe koła za stratę wpływu w Izbie poselskiej. Znaczy to jak się zdaje, że Izba panów przemienioną byłaby w rodzaj senatu.

Zajście z oficerami w Cieszynie.

Cieszyn, 11 grudnia. Tutejszy sąd obwodowy rozpatrywał wczoraj odwołanie kupca Aufrichta, skazanego przez sąd powiatowy na 100 koron grzywny za obrazę porucznika Strossego. Porucznik Strosse, który, jak wiadomo, porąbał Aufrichta szablą, zgłosił również od wyroku odwołanie z powodu „zbyt nizkiego“ wymiaru kary. Sąd obwodowy zatwierdził wyrok I. instancyi.

Pożar.

Czerniowce, 11 grudnia. Onegdaj zgorzał w Paltimasie tartak parowy firmy „Bracia Greiner“ z Budapesztu. Szkoda wynosi około 200.000 K. Także dworzec prywatnej kolei lokalnej padł ofiarą płomieni.

Sprawy parlamentarne.

Wiedeń, 11 grudnia. Debata nad ustawą o zawodowych stowarzyszeniach rolniczych, która rozpoczęła się wczoraj, ma potrwać 4 dni. Ustawa, obejmująca 27 paragrafów, rozłożoną jest w ten sposób, że w całości zajmie czas ośmiu debat parlamentarnych.

Komisye parlamentarne.

Wiedeń, 11 grudnia. Dziś przed południem obradowała komisya wojskowa nad przedłożeniem rządowem o kontyngencie rekrutów. Poseł Mikołaj Wassilko oświadczył imieniem Rusinów, że głosować będą za przedłożeniem. Komisya przyjęła ustawę o kontyngencie rekrutów.

W komisyi ekonomicznej poseł Romanowicz referował o ustawie państwowej, dotyczącaj uregulowania granic wzdłuż rzeki Przemszy.

Komisya przemysłowa obradowała nad uchwaloną przez Izbę panów zmianą §§ 59 i 60 ustawy przemysłowej

W subkomitecie komisyi dla zarazy bydlęcej poseł Tollinger i Wielowieyski referowali o reformie ustawy o zarazie bydlęcej. Referaty te przyjęto do wiadomości i uchwalono przedłożyć plenum komisyi.

Brak pracy.

Wiedeń, 11 grudnia. Tutejsza partya socyalno-demokratyczna zwołuje na dzień 20 grudnia br. wielkie zgromadzenie ludowe w sprawie braku pracy z porządkiem dziennym: Przesilenie ekonomiczne, wzrastająca nędza robotników pozbawionych pracy a stanowisko rządu.

Budapeszt, 11 grudnia. Dziś przed południem kilkuset robotników bez pracy usiłowało urządzic na ulicy Szandor przed gmachem parlamentu demonstracyę. Policya przeszkodziła jednak temu. Demonstranci udali się następnie przed kasyno narodowe, gdzie mieszka poseł Iwanko i wznosili tu okrzyki: „Precz z parlamentem klasowym!“ „Pereant junkry!“ Tłum demonstrantów wzrósł tymczasem do tysiąca i usiłował dostać się powtórnie przed gmach parlamentu. Tu jednak ustawiła się policya. Przyszło do starcia z policyą, która przedsięwzięła 26 aresztowań. Wkońcu zostali demonstranci przez policyę rozproszeni.

Pojedynek posłów.

Budapeszt, 11 grudnia. Dziś przed południem odbył się pojedynek na pistolety między posłami Czavolzkym i Iwanką. Obaj wyszli bez rany. Przyczyną pojedynku było

zajście w parlamencie. Iwanka nazwał Czavolskyego oszustem.

Słoweńscy studenci przeciw Susterszicowi.

Lublana, 11 grudnia. Słoweńscy studenci szkół wyższych ogłosili w tutejszych dziennikach ostre oświadczenie przeciw Susterszicowi, któremu zarzucają, że sprawę uniwersytetu słoweńskiego traktował z egoistycznego stanowiska, jedynie dla rehabilitowania siebie. Słuchacze uniwersytetu protestują, by dr. Susterszic przemawiał w imieniu ludu słoweńskiego i wzywają go do złożenia mandatu,

Kwestya polska w parlamencie niemieckim.

Berlin, 11 grudnia. Przy stole rady związkowej zabrali miejsca kanclerz rzeszy hr. Bülow, sekretarz stanu Posadovsky, sekretarz stanu spraw zagranicznych bar. Richthofen. Kanclerz hr. Bülow oświadcza gotowość dania natychmiastowej odpowiedzi na interpelacyę pos. Radziwiłła w sprawie wrześnieńskiej.

Pos. ks. Radziwiłł, motywując interpelacyę, oświadcza, że powód do niej leży w obowiązku stronnictwa do strzeżenia narodowej godności tej klasy ludności, która ich wysłała do parlamentu. Godność tę naruszyły zajścia wrzesnieńskie. Sprawa ta należy właściwie przed kompetencyę jednego z państw związkowych. Mówca atoli podnosi ją tu, gdyż poruszenie wskutek tego zajścia przekroczyło daleko granice państwa. Godność narodu niemieckiego, a zwłaszcza wzgląd dłużny jej w tej wysokiej Izbie został przez to skrzywdzony. Kanclerz rzeszy może być przekonanym, że żadne pobudki agitatorskie tu nie powodowały. Godność i korzyść państwa nie wymagają, aby narodową mniejszość, przyłączoną do państwa, w sposób od dłuższego czasu praktykowany zohydzać i ograniczać, z wyraźnym celem ostatecznym, aby ją wcześniej czy później zupełnie zgnieść. Mówca spodziewa się, że kanclerz w swej odpowiedzi zwróci na uwagę zdanie: *Homo sum, nihil humani a me alienum puto.*

Następnie zabiera głos kanclerz hr. Bülow, który zaznacza na wstępie, że poruszona w interpelacyi sprawa, jest sprawą wewnętrzną Prus i jako taka należy do sejmu pruskiego, wobec tego nie może on wdawać się w omawianie zajść wrześnieńskich.

Jeżeli ta sprawa będzie przedmiotem dyskusyi w sejmie pruskim — mówił hr. Bülow — wtedy odpowiem. W omówieniu zajść wsześnieńskich w tej Izbie nie mogę brać udziału i odmawiam także wdawania się w dyskusyę nad szczegółami wspomnianymi przez interpelanta.

Nie dopuszczę do przekroczenia kompetencyj pojedynczych ciał ustawodawczych i stanowczo się zastrzegam przeciwko takiemu usiłowaniu. Ponieważ jednak p. interpelant, któremu dziękuję za jego spokojne umotywowanie interpelacyi, tem bardziej, że się ton jego umiarkowany bardzo różni od tonu polskiej prasy (!) wspomniał o naszym stosunku do zagranicy, to oświadczam co następuje: O tem, aby przez zajścia wrześnińskie powaga państwa niemieckiego poniosła jakkolwiek szkodę, nic mnie nie wiadomo. (Oklaski na prawicy). Demonstracye w Galicyi i Warszawie miały zamiar wywołać zaburzenia w stosunkach dyplomatycznych Niemiec do obu państw. Usiłowania te jednak spełzły na niczem. Dobry stosunek do Austro-Węgier i Rosyi nie został zupełnie naruszony. Hr. Bülow wylicza mnóstwo różnych „satysfakcyj" ,jakie konsul niemiecki w Warszawie za antypruską demonstracyę otrzymał od władz rosyjskich, które wdrożyły ścisłe śledztwo i ukarzą winnych.

Jest to dowód przyjacielskich stosunków między Niemcami a Rosyą. Solidarność, jaka od zeszłego stulecia panuje między Prusami i Rosyą na podstawio istniejących traktatów i obecnego status quo, nie ucierpi od dążności i tendencyj, które zmierzają do cofnięcia historyi wstecz (!) i do przywrocenia status quo ante a 1772. Tak samo rząd austro-węgierski w należytem pojmowaniu stanowiska sojusznika, natychmiast po zajściach lwowskich zarządził środki dla ochrony konsulatu niemieckiego o tyle tylko niewystarczające, że 28 bm. przyszło do ponownej demonstracyi.

Jak po zajściach listopadowych namiestnik Galicyi wyraził swe ubolewanie wobec konsula niemieckiego we Lwowie, podobnie postąpił po onegdajszych wykroczeniach we Lwowie austro-węgierski minister spraw zagranicznych wobec naszego ambasadora w Wiedniu. Hr. Gołuchowski zapewnił, że ekscedenci będą „energicznie" ukarani, a władze pociągnięte do odpowiedzialności, oraz przyrzekł porozumieć się z austryackim prezydentem gabinetu co do dalszych zarządzeń.

Mowę swą zakończył hr. Bülow tem, że wobec niebezpieczeństwa, jakie Niemcom grozi ze strony Polaków, zrobi wszystko, by Niemcy nie dostali się pod koła.

Na wniosek hr. Hompescha Izba uchwaliła otworzyć dyskusyą nad tą sprawą. (Ministrowie wychodzą demonstracyjnie z sali).

Pierwszy przemówił pos. Röhren (centrum), który polemizuje z zarzutem niekompetencyi parlamentu, następnie omawia znęcanie się nad dziećmi we Wrześni.

Po przemówieniu hrabiego Limburg-Stirum, który pochwalał katowanie dzieci polskich przez Prusaków, przemówił poseł Dziembowski (Koło polskie), który oświadcza, iż Niemcy stwarzają swą polityką polską Irlandyę.

Po przemówieniu pos. Sattlera (nar. lib.), który napadał na Polaków, przemówił poseł **Ledebur** (socyal. demokrata), który atakuje gwałtownie rząd niemiecki za to, iż toleruje znęcanie się nad dziećmi polskiemi.

System torturowania dzieci jest wynikiem panowania klasy agrarnej. Do kanclerza nie można mieć zaufania, tak samo, jak do jego polityki dyplomatycznej. Prokurator w Gnieźnie powiedział: Polacy zwalczają cały rząd i dlatego są niebezpieczni. Otóż mówca może powiedzieć, że pod tym względem o wiele niebezpieczniejszymi są socyaliści, bo oni rzeczywiście zwalczają rząd przy każdej sposobności.

W końcu zaznacza tow. Ledebur, że nadzieje narodu polskiego zależą tylko od przyszłości proletaryatu.

Na tem posiedzenie zamknięto.

Dżuma

Konstantynopol, 11 grudnia. W Batum zaszedł podejrzany wypadek zasłabnięcia prawdopodobnie na dżumę. Wskutek tego rada sanitarna zarządziła 10-dniową kwarantannę na przybywających z Batum.

Zabór Transvaalu.

Londyn, 11 grudnia. Campbell Bannerman wygłosił wczoraj mowę, w której oświadczył, że naród angielski przez wojnę południowo-afrykańską nie przysporzy sobie sławy. Obecnie powinni Anglicy patrzeć na to, by sobie zapewnić honorowy pokój.

Melbourne, 11 grudnia. Związkowy prezydent stanów oświadczył, że gabinet zbierze się na posiedzenie, by zastanowić się, czy należy jeszcze nadal wysyłać wojska australskie do południowej Afryki.

Kursa telegraficzne.

Wiedeń 11. grudnia. **Targ zbożowy.** (Kursa w koronach i po 50 klg). Pszenica na wiosnę 8·89 do 8·80. Pszenica na maj czer. —·— do —·—. Żyto na wiosnę 7·63 do 7·65. Żyto maj-czerwiec —·—. Kukurydza na wiosnę 5·83 do 5·86. Kukurydza na maj-czerwiec —·— do —·—. Owies na wiosnę 7·79 do 7·80. Owies na maj-czerwiec —·—. Rzepak na styczeń-luty —·—. Rzepak na sierpień-wrzesień —— do —·—. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień —— do —·—.

Usposobienie: pewne. Pogoda: piękna.

Budapeszt 11 grudnia **Targ zbożowy.** (Kursa w koronach i po 50 klg). Pszenica na kwiecień 8 70 do 8 71. Żyto na kwiecień 7·36 do 7·36. Owies na kwiecień 7 51 do 7·52. Kukurydza na maj —·— do ·— Rzepak na sierpień 11 70 do 11 80.

Oferty dobre. — Chęć kupna lepsza, tendencya spokojna, pogoda: łagodnie.

Wiedeń, 11 grudnia. (**Zamknięcie giełdy.**) Akcye austr. Zakł kredyt. 653·—. Akcye węg. 667·—. Akcye Anglobanku 263·50. Akcye Unionbanku 552·—. Akcye Landerbanku 414 —. Akcye Bankvereinu 448 50. Akcye Bodencredit 892 —. Akcye Gal. Banku hipot. —·—. Akcye Kol. państw. 661·—. Akcye Kol. połud. 70·—. Akcye N. Tramw. lit. A. 266 50. Akcye N. Tramw. lit B. 262·—. Akcye Kol. Elbethal 481·—. Akcye Kol. półn. —·—. Akcye Kol. Czerniow. —·—. Akcye Alpiny 401 —. Akcye Rima Muranyi 478·—. Akcye Prag. Tow. żelaz. 1428·— Akcye fabryki broni —·— Akcye tureckie tytoniowe 291.50 Oblig. węg. indemniz. 92·95. Renta majowa 99·—. Austr. renta kor. 95 95. Węg. renta kor. 94.40. Listy Tow. kred. ziem. 90 95. 4% Listy Banku kraj. 92·—. 4½% Listy Banku kraj. 99·— 4% Listy Banku hip 90·—. 4½% Listy Banku hip. 97·50. 5% Listy Banku hip. 109·50. 4% Gal. Oblig. propin. 96·55. 5% Gal. poż kraj. z r. 1893 94 —. 4% Pożyczka m. Lwowa 87·50. Losy tureckie 99·50. Marki 117·17. Ruble 253·25.

Usposobienie po początkowych znacznych kupnach lokalnych przebieg rezerwowany. Zamknięcie z powodu niższych notowań berlińskich słabsze. Länderbanki miały spadek.

Wiedeń 11 grudnia. Cukier (spokojnie) 19·40. Spirytus (bez zmiany) 35·80. Nafta niezmienna.

Mowa posła Daszyńskiego przeciwko nadużyciom wyborczym, wygłoszona w parlamencie 12 listopada 1901 wyszła już z druku w formie broszury i jest do nabycia w admin. „Naprzodu", tudzież w biurach dzienników.

Cena egzemplarza **20** hal., z przesyłką **25** h.

NADESŁANE.

(Za ten dział redakcya nie odpowiada).

Dr. Stanisław Kolor

1063 otworzył 2—3

kancelaryę adwokacką

w Krakowie, ulica Poselska 15.

Firma „Maggi", która przyprawia do zup. rosołów ekstrakt mięsny, nie jest firmą pruską, lecz szwajcarską i posiada swoje zakłady fabryczne w Kempthal w Szwajcaryi i w Bregencyi nad jeziorem bodeńskiem. Firma ta zatrudnia pięciu polskich korespondentów i załatwia korespondencye z firmami polskiemi w języku polskim.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski. Z drukarni Józefa Fischera w Krakowie, Grodzka 6